



W tym miejscu przedstawiamy kobiety, które działają na rzecz innych kobiet. Jeśli i wy znacie taką osobę, piszcie do nas: kobietykobietom@edipresse.pl

Oto kolejna bohaterka naszego cyklu:

EWA ŁOWŻYŁ

– poznanianka, fotograficzka, graficzka, scenografka, aktywistka miejska i animatorka kultury. Wraz z mężem prowadzą mobilne nadrzeczne centrum kultury i sztuki KontenerART nad Wartą. Inicjatorka projektu Chór Czarownic, z którym wystąpiła m.in. na 38. Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu oraz na 9. Kongresie Kobiet w Poznaniu w 2017 roku.

Rock opera Halka rządzi!

„Chór Czarownic to nie jest wyłącznie dzieło artystyczne. Chodzi o moc budowania kobiecej wspólnoty. Chcemy wykrzyknąć to na cały świat”, mówi Ewa Łowżył, współzałożycielka zespołu. Ten plan ma duże szanse powodzenia.

ROZMAWIA Aleksandra Pezda



W

szystkie

jestecie czarownicami?

Nie wierzę w czary, nazwa zespołu nawiązuje do potocznych wyobrażeń o silnych, szczerych kobietach. Jeśli jesteście niezależne, dostajecie od społeczeństwa łatkę „czarownicy”. Nie jesteście więc czarownicami na miotłach, z haczykowatymi nosami, wyjętymi ze świata Harry’ego Pottera. Dla mnie historia kobiet palonych na stosach to ciągle aktualna i ważna opowieść o ludzkiej naturze. Kobiety dziś, co prawda, nie płoną na stosach, ale nadal odmawia im się podstawowych praw: do decydowania o swoim życiu i własnym ciele, do rozwoju, do równych wynagrodzeń, do tego, żeby mogły mówić głośno i swoim językiem. Konfrontujemy się co i rusz z kolejnymi odsłonami afer mobbingu i molestowania dzięki akcji #me too nie tylko w USA, ale przecież i w Polsce, gdzie Czarny Protest był elementem międzynarodowego fermentu w obronie praw kobiet.

Skąd czarownice u pani?

Z Chwaliszewa. To taka dzielnica Poznania nad samą rzeką, pięć minut od centrum, ale z mrocznym wizerunkiem. Przez lata zaniedbywana, teraz gentryfikowana, ma w sobie tajemnicę, trochę grozy, ale też sporo poezji i swoją energię. Pracuję tam od 10 lat, to tam prowadzimy z mężem KontenerART, akcje dla kultury poza sformalizowanymi instytucjami. Kiedy zaczęłam poznawać historię tej dzielnicy, znajomy przysłał mi informację o pierwszej kobiecie w Polsce sądzonej za czary: mamy 1511 rok i zatrute kadzie z piwem w chwaliszewskim browarze. Ktoś wskazuje jedną z mieszkańek jako winną i chociaż miejscowy proboszcz jej broni, rozjuszony motłoch wymierza jej karę. To był samosąd. Od niego ruszyła

fala i zapłonęły stosy w całej Polsce. Zobaczyłam w tym opowieść o współczesnym społeczeństwie – łatwo wzbudzić w tłumie gniew i frustrację, a potem przekierować ją na kogoś słabszego – na kobiety albo na ludzi innej religii, rasy, pochodzenia, orientacji. Łatwo jest podzielić społeczeństwo, łatwo jest rozpalić ogień.

I postanowiłyście to wyśpiewać?

W KontenerART prowadzimy wiele cykli warsztatowych dla różnych grup, m.in. dla kobiet. Przychodziło sporo dziewczyn z chęcią śpiewania, co mnie nie zaskoczyło, bo z córką Idą już wcześniej szukałyśmy czegoś takiego dla siebie. Śpiew to najwyraźniej zaniedbana część życia społecznego, za którą wiele z nas tęskni. Historię o czarownicy podsunęłam potem Malinie Prześludze, znakomitej dramatopisarce z Poznania. Znamy się od lat, a nie wiedziałam, że pisała pracę magisterską o czarownicach. Tak więc temat się jej spodobał i chętnie napisała nam teksty.

Umawiałyście się na protest songi?

Nie, choć do takich urosły nasze piosenki dzięki wielkiemu talentowi Maliny i muzycznej opiece kompozytora Zbyszka Łowżyła, mojego męża. Śpiewamy np. „Twoją władzę” o niezgodzie na przemoc, na patriarchalną dominację, ale jej refren: „Milion nas tu teraz stoi, żadna z nas się już nie boi” stał się hasłem ruchu na rzecz praw kobiet. Nie planowałyśmy tego. Piosenka była pisana dla chóru, ale w 2016 roku spontanicznie przejęły ją aktywistki – pisały do nas z różnych miejsc Polski i spoza kraju z pytaniem, czy mogą wykorzystać ją podczas działań, a my się zgodziłyśmy. No i mamy teraz w repertuarze pieśń słyszaną na ulicach. Pracujemy tak, aby chórzystki zaakceptowały każdy tekst. Dziewczyny muszą czuć się dobrze w tym, co śpiewamy, czuć sens tego, co robimy. Są teksty zabawne, ironiczne, jak „AbraKadabra” z fragmentem: „AbraKadabra, hokus-pokus, menstruacja, owulacja, endometrium, progesteron, klimakterium” czy w „Już płonę, a jeszcze...”, kiedy wymieniamy masę obowiązków, jakie kobiety potrafią sobie niepotrzebnie narzucić. Są teksty liryczne, jak w „Matce”,

kiedy wyśpiewujemy cuda i trudy macierzyństwa. Ale są też utwory trudniejsze emocjonalnie, na przykład „Wagina”, gdzie wykrzykujemy m.in.: „Wywłoka, szmata, vagina dentata, nogi rozkładam, nic nie gadam, robię, co trzeba, zabieram do nieba”. To pieśń o przemocy wobec kobiet i naiwnych złudzeniach, które towarzyszą nam w życiu, ale dla niektórych chórzystek bardzo trudna. Uzgodniłyśmy więc, że śpiewamy nie tylko w swoim imieniu, ale również tych kobiet, które życie mocniej doświadczyły. To dlatego używamy słów, jakich na salonach nie

Nazwa zespołu nawiązuje do potocznych wyobrażeń o silnych kobietach. Jeśli jesteście niezależne, dostajecie łatkę czarownicy

Ewa Łowżyła:

„Początki dla wielu z nas były trudne: »Jak ja się pokażę, te cyce, te boczki!«”



słysząc, no chyba że na feministycznych konwentach. Ma być do bólu prawdziwie.

Czemu występujecie w halkach?

Motyw halki wykorzystywałam też w innych pracach, np. ubrałam w nią moją 80-letnią teściową i jej wnuczkę do zdjęcia w ramach kampanii



społecznej „Życie to pasja” z 2014 roku. Chciałam w ten sposób oswoić dojrzałość i starość. Jedni podziwiali wtedy kobiece ciało, piękne niezależnie od wieku, inni pisali: „Jak można pokazywać tak pomarszczoną skórę w erotycznym kontekście”. Chóry kobiece noszą zazwyczaj tiule i tafty albo jakieś sztywne suknie; wszystko po to, żeby „ładnie i porządnie wyglądać”. A ja chciałam efektu kobiety domowej, autentycznej, prywatnej. Inspiracją była moja matka. Silna osobowość, ale kiedy przychodziła z pracy, zrzucała kciekę i chodziła po domu w halce, biustonoszu i pończochach. Niczego jej to nie ujmowało – ani siły, ani powagi, ani kobiecości. Moja przyjaciółka z lat młodzieńczych, Faustyna Andrzejak, uszyła nam takie halki w cielistym kolorze. Zależało mi na tym kolorze, chciałam osiągnąć efekt, że ta halka to już prawie ciało. Fakt, nie są ozdobne,

a cienki materiał podkreśla każde chciane i niechciane wypukłości ciała. Co z tego jednak, skoro mężczyźni mówią po koncertach, że taka naturalna kobieta jest im bliższa? Ta w halce, miękka, ciepła, sensualna, której czasem trochę boczki znać i na plecach coś się marszczy, za to nie kontroluje chorobliwie swojego życia, jak te laski z Instagrama. I dziś bardzo doceniam chórzystki, że dzielnie przystały na tę koncepcję. Na przykład Karina, wokalistka, która niedawno do nas dołączyła, jest świetnie obeznana ze sceną. Ale gdy wyszła pierwszy raz w tych naszych galotkach, zatrzęsły się pod nią nogi z niepewności. Znam dobrze to uczucie – to w wyniku obnażenia naszej prywatności. Na początku zawstydza, ale w trakcie koncertu buduje nieprawdopodobną pewność siebie i rodzi więź z publicznością.

Na skąpy makijaż też się umawiałyście?

Intensywnie dyskutowałyśmy nad wizerunkiem scenicznym: iść na żywioł czy według rad stylistki golić nogi? A może nie golić, bo światowe trendy sprzyjają naturalizmowi, a modyfikacje wyglądu wynikają przecież z opresji ze strony kultury konsumpcyjnej i seksizmu. Ja wychodzę więc, jak mnie aktualnie Bozia stworzyła, nie dbam o szczegóły. Ale jest z nami m.in. Helena, zawodowa modelka – jej wygląd to narzędzie pracy, nie na wszystko może sobie pozwolić. Postawiłyśmy więc na indywidualne decyzje.

Nie przestaje nas zaskakiwać zainteresowanie naszym wyglądem, szczególnie ze strony krytyków, którzy chyba w ogóle nie skupiają się na przekazie, idei czy treści, tylko patrzą, która z nas ma jaki biust, ile lat i jak bardzo jej brzuch wystaje. Nic, tylko komentują: halki i makijaż, makijaż i halki. Ci z prawej strony piszą: „Jak można w takiej halce wystąpić? Co to za kolor, a czemu bez majtek ściągających?”. Ci z lewej strony z kolei: „O, wyszły paniusie z klasy średniej wymalowane i w koronkach”. Jeszcze jeden dowód na to, że kobiety są stale pod ostrzałem krytyki skierowanej głównie na ich wygląd, bez wnikania w przekaz. To, co mają do powiedzenia, co myślą, czują i przeżywają, jest traktowane drugorzędnie.

Kiedy was oglądałam, też najpierw oceniałam po wyglądzie. Szukałam najładniejszych, najzgrabniejszych. Aż do mnie dotarło, że wszystkie jesteście – jesteście – piękne. Na równi: młoda, szczupła dziewczyna z pulchną kobietą w średnim wieku.

Mówiło mi o tym wiele osób: że w pierwszym odruchu patrzyli na nas stereotypem, ale kiedy się z tego otrząsnęli, zaczęli dostrzegać naturalne piękno kobiecego ciała. Po jednym z koncertów zadzwoniła do mnie prof. Ewa Wycichowska, wybitna choreografka, wieloletnia szefowa Polskiego Teatru Tańca i powiedziała, że jednym z wielkich atutów naszego projektu jest właśnie szczerość ciała.

Kim są chórzystki?

Kobietami, które chcą się wyrazić w jakiś inny niż dotychczas sposób. ▶



Przyszły na warsztaty śpiewacze albo na przesłuchania do chóru, zespół liczy ok. 24 osób, kilka odeszło – jedna wyjechała na stypendium, druga właśnie urodziła dziecko, inna musiała się zająć biznesem, cały czas przyjmujemy nowe. Mamy kilka doświadczonych artystek, ale większość to osoby, które pierwszy raz działają na polu sztuki wokalne i scenicznej. Np. Dorota, z zawodu księgowa, dzielnicowa radna, mama trójki dzieci, aktywna na wielu polach działalności społecznej. Po co jej do tego chór? Myślę, że jak dla wielu z nas, to jej przygoda z własną siłą kobiecości. Jest Ola, informatyczka i aktywistka, której

zastanowienia, czy da radę wejść do takiej kobiecej watahy. Przełamała się jednak, poczuła wspólnotę. Współpraca i akceptacja siebie nawzajem w chórze są naprawdę niezbędne. Paulina, Marta, Karina, Ania to doświadczone wokalistki. Dla nich chór jest kolejnym doświadczeniem artystycznym. O naszych pieśniach mówią: „To jest świetne do wyśpiewania”. Dalej – Marta, projektantka, po godzinach śpiewa razem z Kornelią w amatorskim zespole ludowym. Marcie niełatwo było wyjść na scenę w halce, poczuła jednak, że to dobry przyczynek do pracy nad sobą. Hanka, tłumaczka, chodzi po górach,

swój głos i wygląd. Początki dla wielu z nas były trudne: „O Jezu! Jak ja się pokażę, te cyce, te bocзки!”. Lęki przed oceną i wstyd za swoje ciało tkwią w nas wbite od dzieciństwa. Zawsze będziesz za mała albo za duża, za chuda albo za gruba, za młoda czy za stara, na każdym etapie życia dostaniesz komunikat z zewnątrz, że coś jest z tobą nie tak. Ja też musiałam się uporać z poczuciem własnej słabości na scenie. Niektóre dziewczyny na początku bały się wydobyć z siebie głos. Muzyka, którą dla nas skomponowali Zbyszek, Patryk i Malwina, jest wymagająca: śpiewamy, krzyczymy, szepczemy,



Kobiety są pod ostrzałem krytyki skierowanej głównie na wygląd. Bez wnikania w przekaz. To, co myślą, czują, jest sprawą drugorzędną

CHÓR TWORZA: Dorota Bonk-Hammermeister, Anna Dulny-Leszczyńska, Ewa Dymek, Karolina Górską, Hanna Górnicka-Holeczek, Karola Jankowiak, Kornelia Kondracka, Aleksandra Kozłowska, Ida Łowżył, Ewa Łowżył, Izabela Łupińska, Monika Marczak, Agata Markisz, Karina Olejniczak, Hanna Pustkowiak, Magdalena Reichardt, Elżbieta Rogaczewska, Marta Rutkowska, Marta Sęrowska-Kulińska, Katarzyna Wałęcka, Aleksandra Soltysiak-Luczak, Paulina Tarnowska, Helena Urban, Marta Zawrocka, Anna Zdebska, Anna Zoll, dyrygentka Joanna Sykulska.

mama była położną. Ola z racji swojego talentu performerskiego jest na scenie niezwykle wyrazista, dla mnie jej postać ma wyraz walczący, afirmacyjny, ale i ultrakobiecy. Wychodzi w tej halce, a wygląda w niej pięknie, i demonstruje nam: tak wygląda ciało kobiety, ciało matki. I bum – nagle nasz projekt urasta do rangi konfrontacji z ludzkimi wyobrażeniami o tym, co się dzieje z kobiecym ciałem po macierzyństwie. Jest Marta, młoda graficzka, przyszła do nas ułożona, miła, skromna, na pierwszy rzut oka po prostu dziewczuszka. A tu zaskoczenie: projekt wyzwolił w niej niedostrzeżone przez nas siły i całą gamę mocnej, scenicznej ekspresji, Marta pokazała pazury. Alicja, też graficzka, autorka ilustracji w naszym śpiewniku, występowała z nami na nagraniach, które można zobaczyć na YouTube. Świetnie zapowiadająca się artystka, mocna indywidualistka. Obserwowałam u niej moment zawieszenia,

wspina się na szczyty, śpiewa w każdej wolnej chwili. Karola to była anestezjolożka, teraz aktywistka i babcia. Ania – masażystka, Karolina pracuje w geodezji, Kasia w szpitalu. Kolejna Ania – w firmie turystycznej, teraz odkryła swój talent scenopisarski. Iza jest baristką, biega jakieś ekstremalne maratony. Agata pracuje w korporacji, Magda pływa na statkach żaglowych, Monika studiuje ukrainistykę, Asia jest psycholożką, Ida – performerką i ilustratorką, Ola pisze sama o sobie: „Kocham śpiew i kontrowersje”. Ela, ekonomistka, jedyna z nas, która mieszka na Chwaliszewie. Chór nie jest tylko kwestią artystyczną, ale to dzieło społeczne, integracyjne i edukacyjne.

Chór działa też terapeutycznie?

A jakże, i na nas, i na słuchaczy – mam nadzieję. Trzeba było oswoić się ze sobą i ze sceniczną sytuacją. Wejść w muzykę, w ruch sceniczny, ale też zaakceptować

gramy na dziwnych, specjalnie dla nas skonstruowanych instrumentach. Przełamujemy kolejne progi społecznego tabu, w tym stereotyp kobiety potulnej, cichej, takiej, która nigdy nie podnosi głosu, jest miła i bezkonfliktowa.

Co dalej z chórem?

Chcemy koncertować w teatrach, na festiwalach, chcemy śpiewać również w małych miastach i za granicą. Świetnie nam poszło na festiwalu rockowym w Jarocinie – mnóstwo facetów, każdy maczo, mocne brzmienia, gitary elektryczne. A tu wychodzą jakieś babeczki w halkach i z pięści im wygrają. Oni pod tą sceną zamilkli, a na końcu krzyczeli z zachwytem. Adam Wajrak po tym koncercie napisał na Facebooku: „Chór Czarownic już zmienia Polskę”. I taki właśnie jest nasz plan.

ROZMAWIAŁA *Aleksandra Pezda*